

Wądołowski, Ignacy

Relacja o organizacji i działalności sztabu Armii "Modlin" od marca 1939 roku

Rocznik Mazowiecki 16, 221-235

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ignacy Wądołowski

Relacja o organizacji i działalności sztabu Armii „Modlin” od marca 1939 roku¹

Akta Oddziału operacyjnego sztabu Armii „Modlin” uległy zniszczeniu na drodze z Wożuczyna do Suchowoli (w lasach na południe od Zamościa) w dniu 23-24 września 1939 roku. Przy sobie zachowałem jedynie luźne notatki i korespondencję w sprawie zatargu z szefem sztabu płk. dypl. Grodzkim, które załączam w oryginale do niniejszej relacji. Uzyskałem dostęp do części pierwszej i drugiej I tomu *Polskich Sił Zbrojnych w II Wojnie Światowej*, omawiającego działania do dnia 8 września 1939 roku. Części trzeciej nie udało mi się zdobyć.

Ostatnio zapoznałem się z pracą kpt. dypl. T. Jurgi na temat działań Armii „Modlin”, udostępnioną mi przez Wojskowy Instytut Historyczny. Ponadto szereg publikacji (Rómmel, Kirchmayer, Porwit i in.) posłużyło mi do ustalenia pewnych faktów, gdyż pamięć ludzka po 22 latach jest zawodna i nie daje gwarancji ścisłości. Ponieważ w wymienionych wyżej źródłach działania armii „Modlin” są na ogół wiernie opisane, wydaje mi się rzeczą celową uzupełnienie raczej lub naświetlenie faktów tam podanych, gdyż – jako autor planu koncepcji i osłony oraz planu działania, a po wybuchu wojny jako redaktor rozkazów operacyjnych – znam okoliczności i kulisy sprawy, co może historykowi ułatwić pracę, a oficerom sztabu generalnego pozwoli uniknąć błędów w pracy sztabowej, jakie popełniono wówczas.

W relacji mojej zdecydowałem się omówić dokładnie:

- 1) organizację i pracę Oddziału operacyjnego przy opracowaniu planu działania armii „Modlin” od 26 marca 1939 roku w Warszawie do chwili wybuchu wojny;

¹ Do napisania tej relacji zachęcił mnie kpt. rez. Stefan Jellenta, z którym łączą mnie wspomnienia dawnej służby żołnierskiej w szeregach W.P., a opracowanie spowodował kpt. dypl. Tadeusz Jurga, który wydobył na światło dzienne ciekawy fragment kampanii wrześniowej i poddał obiektywnemu przestudiowaniu przeszłości (Wrocław, marzec 1962 rok).

- 2) „bitwę graniczną” w rej. Mława–Przasnysz i użycie odwodowej 8. Dywizji Piechoty, organizację dowodzenia i rozkazodawstwo;
- 3) pracę sztabu armii po przesunięciu miejsca postoju dowództwa z Modlina do Jabłonny i Rembertowa od 5 do 10 września 1939 roku.

Natomiast okres po 10 września 1939 roku, tj. do kapitulacji armii w rej. Terepol–Kukielki, potraktuję pobieżnie, gdyż była to dorywcza improwizacja walk odwrotowych w kierunku na południe (Lwów).

W roku 1939 pracowałem w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Szkołę ukończyłem w roku 1928, po czym zostałem przydzielony do Ministerstwa Spraw Wojskowych na stanowisko szefa Wydziału Przynsposobienia Wojskowego. Następnie po 2-letnim dowodzeniu batalionem piechoty w 4. pułku Strzelców Podhalańskich, 3-letniej pracy jako wykładowca taktyki ogólnej w Centrum Wyszkozenia piechoty w Rembertowie i po awansie na pułkownika dyplomowanego w 1936 roku powróciłem do WSW, gdzie powierzono mi kierowanie Katedrą Taktyki Piechoty.

Dwukrotny okres przebywania w Wyższej Szkole Wojskowej pod kierunkiem i rozkazami komendanta, generała brygady Tadeusza Kutrzeby (najpierw jako słuchacz, następnie jako wykładowca), zaliczam do najszcześniejszych chwil mojej służby wojskowej.

Muszę w tym miejscu zrobić małą dygresję, a to ze względu na konieczność zaznaczenia, jak duży wpływ doktryna tej szkoły miała na opracowanie przeze mnie planu działania Armii „Modlin”, a także ze względu na wysoce krzywdzącą wzmiankę o szlachetnym i dzielnym generale, jakim był generał brygady Tadeusz Kutrzeba. Generał dywizji, Juliusz Rómmel, w książce *Za honor i ojczyznę* napisał o Kutrzebie, że był „saperem” i człowiekiem bez charakteru (s. 19, 23, 152, 325). To właśnie generał brygady Tadeusz Kutrzeba był jednym z dowódców armii, który zdecydował się na zwrot zaczepny, stoczył bitwę pod Kutnem i nie porzucił swoich wojsk, jak to zrobił generał dywizji Rómmel, który pozostawił w m.p. dowództwa armii w Julianowie trzech żandarmów (s. 133), uciekł, oparł się w Warszawie i „był wściekły na tych, którzy... opuścili stolicę” (s. 157, 174).

Gen. dyw. Rómmel, ten wszystko wiedzący i wszystkich obwiniający człowiek, dał również swoją ocenę działania Armii „Modlin” (s. 168, 169) i proponuje właśnie rozwiązanie „saperskie” – rozbudowę fortyfikacji wzdłuż rzeki Narwi od Modlina aż do Łomży, twierząc (niesłusznie), że rzeka ta jest doskonałą przeszkodą terenową. W swojej koncepcji tworzy linię obronną długości 170 km, tj. – według jego określenia – „pajęczynę”, gdyż (jak pisze na s. 14) szerokość pasa obrony dywizji winna wynosić 10 km. Według recepty generała dywizji J. Rómmla, dowódcy Armii „Modlin” powinien dysponować 17 dywizjami piechoty, a miał tylko 2 dywizje piechoty i 2 brygady kawalerii, a pas działania od Ostrołęki (wył.) do Brodnicy (wył.).

Ponieważ dowódca Armii „Modlin”, generał brygady E. Przedzrymirski-Krukowicz, nie żyje, a losy szefa sztabu, płk. dypl. S. Grodzkiego, nie są znane i nie wiem, czy pozostawili oni po sobie jakieś relacje z tych działań, ja – w imię właściwej oceny i prawdy, którą historycy kampanii 1939 roku będą ustalać –

zabieram głos w tej sprawie jako były szef Oddziału III sztabu operacyjnego (pełniący tę funkcję od 26 marca 1939 do 27 września 1939 roku) i jako autor oraz redaktor planów działania Armii „Modlin” na tym odcinku frontu.

Korpus oficerski ówczesnego Wojska Polskiego, zdaniem moim, składał się z trzech grup. Na najwyższym szczeblu dowodzenia stali generałowie dwóch armii zaborczych rosyjskiej i austriackiej, na których ciążyło piętno przegranej I wojny światowej i rutyna przeszło 4-letnich walk pozycyjnych w okopach; także generałowie legionowi upojeni zwycięstwem w 1920 roku, którzy „spoczęli na laurach” i zazdrośnie strzegli swoich przywilejów. Wszyscy oni nie znaleźli wspólnego języka, a kierowały nimi zawiści (przykładem niech będzie ocena postawy gen. br. T. Kutrzeby z byłej armii austriackiej przez gen. dyw. J. Rómmla z byłej armii rosyjskiej).

Drugą grupę stanowili oficerowie sztabowi (plk, ppłk oraz częściowo starsi majorowie), którzy niezależnie od pochodzenia (czy to z innych zaborów, czy różnych armii zaborczych, Legionów czy P.O.W.) byli ludźmi w sile wieku. Swoje stopnie oficerskie zdobyli w I wojnie światowej w latach 1914–1920, a po wojnie przeszli przez różne szkoły poszczególnych broni lub Wyższą Szkołę Wojskową. Tę grupę przenikała już wspólna doktryna taktyczna i operacyjna w a l k i i w o j n y r u c h o w e j, zapoczątkowana przez francuskiego plk. Faury (długoletniego dyrektora nauk w Wyższej Szkole Wojskowej, a później we Francji dowódcy dywizji pancernej). Ta grupa awansowała powoli, blokowana przez grupę generałów rzadko była dopuszczona do głosu i zajmowała stanowiska na szczeblu często dowódców dywizji, a przeważnie dowódców pułków, oficerów Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, szefów sztabów dywizji i brygad.

Trzecia grupa to znaczna część młodszych majorów, wszyscy kapitanowie, porucznicy i podporucznicy, doskonale wyszkoleni na jednolitych powojennych regulaminach polskich, bez naleciałości i obciążeń (jakie cechowały dwie grupy poprzednie), karni i dobrzy wykonawcy, czego dowodem przebieg walk na szczeblu od plutonu do baonu w kampanii wrześniowej 1939 roku.

W grupie pierwszej wybijał się generał brygady T. Kutrzeba, który jako wieloletni komendant Wyższej Szkoły Wojskowej miał olbrzymi wpływ na kształtowanie się drugiej grupy oficerów, a w szczególności oficerów dyplomowanych. Jego bystry, świątły umysł – wbrew temu, co pisze złośliwie generał dywizji J. Rómml (o „saperze” i „fortyfikacjach”) – spowodował i przyczynił się do kryształizowania giętkiej doktryny operacyjnej i zasady walki ruchem (manewrem), a nie sztywnej, pozycyjnej walki, opartej wyłącznie na umocnieniach. Wynikało to z logicznej oceny warunków, w jakich znajdowała się wówczas Polska (dwa fronty i długie granice oraz szczupłość sił). Chciałbym tu szczególnie podkreślić wprowadzenie pod Jego kierownictwem w ostatnich dwóch latach przed wybuchem wojny 1939 roku tzw. „ćwiczeń sztabów”, gdzie uczono dowódców wielkich jednostek i ich sztaby d o w o d z e n i a od strony nie fantastycznych manewrów „prawym czy lewym skrzydłem”, ale właściwego użycia środków dowodzenia, tj. sztabów i łączności, jasnej redakcji rozkazów, obliczania czasu na szybkie przekazywanie decyzji przełożonych, należytego zaopatrzenia w środki walki i żywność, a nie wygrywanie manewrów „nogami piechura”.

Na ćwiczenia powoływano kadrę Wyższej Szkoły Wojennej i aktualnych dowódców wielkich jednostek wraz z ich sztabami. Niestety to usprawnienie dowodzenia nie przeniknęło do świadomości wielu wyższych dowódców i to m.in. walczyło na klęskę wrześniowej. W sztabie Armii „Modlin” dowódczo stworzonym opisane wyżej czynniki odegrały dużą rolę i nie dały harmonijnego współdziałania i zrozumienia osób powołanych na stanowiska: dowódca armii, szefa sztabu i szefa Oddziału Operacyjnego.

Dowódca armii, generał brygady E. Przedzrymirski, pochodzący z b. armii austriackiej, uczciwy, rzetelny, spokojny i opanowany żołnierz wyniósł z I wojny światowej zasadę walki raczej na liniach obronnych, a nie ruchem. Pełnił on ostatnio funkcję szefa departamentu artylerii w MSW. Z mechanizmem dowodzenia tak wielką jednostką był niezbyt dobrze zapoznany. Charakter chwiejny nie pozwalał mu na konsekwentne decyzje, co tak zaważyło na bitwie granicznej w rejonie Mławy w dniach 1-3 września 1939 roku.

Szef sztabu, płk S. Grodzki, pochodził z byłej armii rosyjskiej, nerwowy i chaotyczny, nie miał pojęcia o pracy sztabu. Przejście przez Wyższą Szkołę Wojenną było dla niego raczej środkiem lub warunkiem uzyskania tytułu oficera dyplomowanego, niezbędnego w służbie dyplomatycznej w Oddziale II na stanowisku *attaché* wojskowego. Nie koordynował pracy szefów Oddziału swego sztabu, ich współpraca odbywała się bez jego udziału. W dodatku posiadał w wyniku jakiejś choroby czy kontuzji tik nerwowy (skręcał głowę i strzepywał urojony pył z ramion). W tym czasie na kilkanaście sekund tracił w toku rozmowy świadomość, po czym powracał do stanu normalnego. Choroba ta nie przysparzała mu zaufania, a to niewątpliwie miało wpływ na chaotyczną pracę w sztabie i dowodzenie. To doprowadziło, że w dniu 7 września 1939 roku do dowódcy Armii „Modlin” złożyłem pisemny meldunek tej treści:

Płk dypl. Wądołowski Ignacy – szef Oddziału III sztabu Armii „Modlin”
M. p. 7 września 1939 rok – Dowódca Armii „Modlin” drogą służbową.

W dniu 7 września 1939 roku o godz. 10.00 szef sztabu armii, płk dypl. Grodzki, wydał mi polecenie napisania rozkazu operacyjnego dla WJ., komunikując mi w słowach bardzo ogólnikowych i dla mnie nie dość zrozumiałych zamiar dowódcy armii. Ponieważ miałem duże wątpliwości, czy potrafię na podstawie tych wskazówek rozkaz opracować, w dniu dzisiejszym nie miał miejsca referat szefa Oddziału III szt. u dowódcy armii i nie znałem dokładnie wielu ustnych rozkazów wydanych telefonicznie, prosiłem przy okazji zętknięcia się z Panem Generałem o wyjaśnienie. Fakt ten spowodował ostrą naganę szefa sztabu z zagrożeniem usunięcia ze stanowiska szefa Oddziału III. Poprosiłem o przedstawienie mnie do raportu dowódcy armii. Spotkałem się z odmową. Meldując o powyższym proszę o wysłuchanie mnie przy raporcie służbowym.

Podpis
Wądołowski płk dypl.

Meldunek ten płk dypl. Grodzki opatrzył notką:

Dowódca Armii „Modlin”

Meldunek płk dypl. Wądołowskiego przedstawiam – płk Wądołowski pracując bardzo ofiarnie wykazuje nieodpowiednie w przeżywanej chwili, zbyt drobiazgowo teoretyczne

podejście do prac Oddziału III. Lubuje się w „planowaniu” obszernych, zbędnych dyskusjach i rozważaniach. Stąd praca Oddziału III powolna i niezorganizowana – możliwości wykorzystania oficerów Oddziału III nieopanowane.

W związku z chęcią moją, zakomunikowaną kilkakrotnie na odprawach uporządkowania prac w sztabie – i niepodporządkowania się do moich zarządzeń ppłk Wądołowski go udzieliłem mu upomnienia. Uważam pretensje ppłk Wądołowskiego w chwili obecnej za co najmniej nieaktualne.

plk dypl. Grodzki
Jabłonna, dnia 7 września 1939 roku

Dowódca armii nie wysłuchał mnie przy raporcie i meldunek zwrócił z dopiskiem:

Nie widzę powodu przyjęcia ppłk Wądołowskiego do raportu – szef sztabu działał w ramach swoich uprawnień i dla osiągnięcia wykonywania wydanych przez niego rozkazów zmierzających do usprawnienia pracy w sztabie – skoro ppłk Wądołowski przekroczył zarządzenia szefa sztabu naraził się na słuszne upomnienie.

O powyższym szef sztabu zawiadomił ppłk Wądołowskiego.

P. [Przedzimirski]

Zwracam się z decyzją p-d-cy armii (Grodzki plk dypl.)
7 września 1939 rok

Opisany fakt ilustruje brak zgodnej współpracy i zaufania tych trzech osób stanowiących ośrodek decyzji i dowodzenia. Sprawa zmiany na stanowisku szefa sztabu była omawiana w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych² na kilka dni przed wojną, ale dowódca armii wspominał w rozmowie ze mną, że na to już za późno.

Po wybuchu wojny w sztabie Naczelnego Wodza zapadła widać decyzja w tej sprawie i przysłano do dyspozycji dowódcy armii zdolnego i dzielnego oficera, plk. dypl. Mariana Porwita, o czym pisze w swej książce *Obrońca Warszawy 1939* (s. 12, 20, 21, 23). Niestety i wtedy generał brygady Przedzimirski nie skorzystał z oferty tego znakomitego oficera „podjęcia każdego zadania” (s. 29) i plk Porwit późnym wieczorem dnia 6 września 1939 roku opuścił sztab armii, „która nie miała dla niego żadnego nowego zadania” (s. 23). A szkoda! Zmiana szefa sztabu armii na kilka dni przed wojną spowodowałaby niewątpliwie inny przebieg bitwy granicznej.

Wspominam o tym wszystkim nie dlatego, aby zniesławić chorego człowieka, jakim był plk dypl. Grodzki, na którego nałożono obowiązki ponad jego możliwości, ale dlatego, by wykazać, jak ważną sprawą jest odpowiedni dobór ludzi i jak błędy popełnione w tym względzie zemściły się na działaniach Armii „Modlin”.

² Dalej – GISZ.

Organizacja i prace Oddziału III operacyjnego sztabu Armii „Modlin” od 26 marca 1939 w Warszawie oraz geneza planu działania

Dnia 26 marca 1939 roku – będąc kierownikiem katedry taktyki piechoty w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie – otrzymałem rozkaz zgłoszenia się w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych do dyspozycji generała brygady, E. Przedzimirskiego-Krukowicza, wraz z majorem dyplomowanym, Stanisławem Mayerem, wykładowcą taktyki artylerii w tej szkole. Po zaprzysiężeniu nas oznajmiono, że będę szefem Oddziału III operacyjnego Armii „Modlin”, a major dyplomowany, Stanisław Mayer, oficerem operacyjnym i że stanowimy załóżek Oddziału III sztabu z siedzibą w Warszawie, a szefem sztabu tej armii jest płk dypl. S. Grodzki.

Jako miejsce pracy wyznaczono część północną gmachu GISZ w Warszawie przy Al. Ujazdowskich (parter i I piętro), wyposażoną w puste biurka, szafy, krzesła i parę aparatów telefonicznych. Szef sztabu dał mi do przeczytania w wielkiej tajemnicy małą kartkę papieru z opisem zadania Armii „Modlin” i dołączonym do niej szkicem rejonu północ. Część Polski z oznaczoną granicą pasa działania armii z ogólnikowym określeniem sąsiadów na prawo i lewo oraz ich zadań (patrz *Polskie Siły Zbrojne*, s. 284). Na moje żądanie, aby doręczono mi jakieś teczki i opracowania GISZ lub studia terenowe tego obszaru, przeprowadzone przez tzw. inspektorów armii (sam w roku 1924 brałem udział w rozpoznaniu terenu na pograniczu byłych Prus Wschodnich od rzeki Orzyc do rzeki Wkry pod kierunkiem późniejszego generała Przeździeckiego), nie dostarczono mi nic. Nawet niezbędne mapy w skali 1:300 000 i 1:100 000 pobrałem sam z magazynu Wyższej Szkoły Wojennej. Zaraz przystąpiłem do pracy wraz z majorem Stanisławem Mayerem, oficerem zdolnym, spokojnym i sumiennym (a ponadto przyjacielem, z którym przetrwaliśmy całą wojnę i ciężką dolę w niewoli niemieckiej w oflagu VII A Murnau w Bawarii). Nie znaleźmy:

- myśli przewodniej (zamiaru) Naczelnego Wodza;
- zamiaru dowódcy armii;
- wiadomości o sąsiadach, ich roli i zadaniach;
- wiadomości lub hipotez o nieprzyjacielu;
- bez żadnych wskazówek szefa sztabu armii, który nie mając pojęcia o pracy w sztabie, już pierwszego dnia kazał pisać „rozkazy operacyjne” bez uprzedniego wypracowania planu koncentracji i osłony oraz planu działania.

Jedynie studium terenu poszło łatwo, gdyż cały obszar armii znałem na wyłot. Przewędrowałem jako harcerz na wycieczce przez Puszcę Kurpiowską od Ciechanowa przez Chorzele, Przasnysz, Ostrołękę aż do Wyszkowa jeszcze przed I wojną światową w 1914 roku. Później przedpełtałem te tereny na rozpoznaniu rejonu w 1924 roku pod kierunkiem (późniejszego generała) Przeździeckiego do opracowań dla sztabu głównego, następnie przemaszerowałem w 1926 roku dwukrotnie w czasie odwrotu z Łomży na Modlin i powtórnie w czasie ofensywy z 5 Armią generała Władysława Sikorskiego z Modlina przez

Nasielsk i Ostrołękę, jak również na ćwiczeniach i grach wojennych w tym terenie lub ćwiczeniach na mapie w C.W. Piechoty. Znałem tam każdą prawie miejscowość i rzekę.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy otrzymałem wiadomość, że dwie wielkie jednostki – tj. 20. Dywizja Piechoty (dowódca płk dypl. Lawicz) i Nowogródzka Brygada Kawalerii (dowódca generał brygady Anders) – po mobilizacji w alarmie jadą w transportach kolejowych do rejonu Nasielsk i Płońsk. W tych warunkach niezwłocznie naszkicowaliśmy plan koncentracji i osłony oraz plan działania, aby z chwilą wybuchu wojny spodziewanej w każdej chwili wydać do podległych wojsk rozkazy operacyjne na każdy dzień, zależnie od wytworzonej sytuacji. Nie posiadając żadnych dyrektyw od przełożonych i koniecznych przesłanek, starałem się sam stworzyć obraz ewentualnej wojny z Niemcami i rolę Armii „Modlin” w przydzielonym pasie działania. Ten pogląd (sposobem przyjętym w Wyższej Szkole Wojennej) wyrysowany na celofanach zreferowałem dowódcy armii w ujęciu trzech hipotez, a mianowicie:

Hipoteza I:

Hitler zechce przez prowokację i działania ograniczone w tzw. „korytarzu” zająć Gdańsk, „korytarz” i odzyskać połączenie z Prusami Wschodnimi, osłaniając się od południa. W tym wypadku Armia „Modlin” powinna wystąpić zaczepnie na Prusy Wschodnie.

Hipoteza II:

Hitler postanowił powrócić do granic Rzeszy z 1914 roku i działaniem zbieżnym na Łódź opanować Pomorze, Poznańskie i część Górnego Śląska. Wówczas Armia „Modlin” powinna, osłaniając się od północy, uderzyć w rejon północny Modlin–Ciechanów na zachód na bok cypla idącego na Płońsk.

Hipoteza III:

Hitler nie zechce celów tak ograniczonych i zdecyduje się na całkowite pokonanie Polski, zajęcie stolicy przez zastosowanie uderzenia zbieżnego w rejonie Prus Wschodnich na Siedlce przez Pułtusk–Wyszaków i ze Śląska przez Kielce–Dęblin (o uderzeniu ze Słowacji nie myślałem). Wówczas na Armię „Modlin” spadnie ciężkie zadanie opóźnienia, uderzenia z rejonu Ciechanów na wschód, związanie cypla walką i postawienie go pod uderzenie odwodu Naczelnego Wodza z rejonu widel rzek Narwi i Bugu.

Osobiście byłem głęboko przekonany, że sprawdzi się właśnie hipoteza III i to miało wpływ na forsowany przeze mnie zwrot zaczepny 8. DP – z rejonu Ciechanowa na Rzęgnowo w planowanej bitwie granicznej na wysokości Mławy. Prosiłem dowódcę armii, generała Przedrzymirskiego, aby przy okazji referatu u Naczelnego Wodza przedstawił tę koncepcję. O ile wiem, nie miało to miejsca. Nie znalazłem zrozumienia i poparcia również u szefa sztabu armii, bo nawet zmuszony zostałem do zmiany redakcji planu działania przy ocenie nieprzyjaciela i terenu w tym sensie, że „mało prawdopodobnym jest, aby Niemcy odważyli się na przekroczenie takich

dwóch przeszkód, jak rzeki Narew i Bug, i na tak głęboki manewr". Znalazło to również wyraz przy określaniu roli dywizji piechoty jako odwodu armii, gdzie przede wszystkim uwagę dowódcy tej dywizji zwrócono na:

- gotowość do przeciwnatarcia na Mławę lub obronę rejonu Dąbrowa;
- przeciwstawienie się obronnego na linii Szeńsk–Radzanów;
- wykonania zwrotu zaczepnego przy współdziałaniu Now. Bryg. Kaw.;

a dopiero na ostatku – wykonania zwrotu zaczepnego na wschodnim skrzydle armii łącznie z Mazowiecką Brygadą Kawalerii, mimo iż w zamiarze dowódcy armii³ jest mowa przede wszystkim o działaniu na bok przeciwnika obchodzącego Mławę od wschodu.

Moment ten podkreślam specjalnie, gdyż odstąpienie od tej decyzji w dniu 2 września 1939 roku, tj. drugim dniu bitwy granicznej, i wahanie dowódcy armii doprowadziło do fatalnego użycia odwodu w czasie i przestrzeni, rozejścia się dywizji na dwa kierunki i jej klęski. Nie twierdzę, że zdecydowane uderzenie całą dywizją na bok niemieckich 1. dywizji piechoty i 12. dywizji piechoty w dniu 3 września 1939 roku dałoby zwycięstwo i wygraną bitwę, ale na pewno wprowadziłoby po stronie niemieckiej takie zamieszanie, że niemiecki korpus armii „Wodrig” nie mógłby tak swobodnie maszerować na przeprawy rzeką Narew w Różanie i Pułtusk, przybyłby tam co najmniej dwa dni później, a to dałoby czas na zebranie się odwodu Naczelnego Wodza nad Narwią i zmontowanie drugiego „kułaka” (1. Dywizji Piechoty Legionów 41. Dywizji Piechoty Rez. i 33. Dywizji Piechoty Rez.). Niestety tak się nie stało z winy złego i niezdecydowanego dowodzenia, o czym mówić będę dalej, z winy stosowania biernej obrony na liniach i zaginania skrzydeł, a nie wprowadzania w czyn reguł walki ruchowej i zastosowania w tym położeniu i stosunku sił zasady, że najlepszą formą obrony jest natarcie. Dowódca armii nie wykazał zdecydowania i nie podjął ryzyka, które na wojnie jest konieczne. Byłoby to więcej celowe niż bierne poddanie się ciosom artylerii i lotnictwa niemieckiego, które doprowadziło do paniki i ucieczki dwu dywizji i jednej brygady kawalerii.

W warunkach, w jakich postawiono Armię „Modlin”, która otrzymała pas działania szerokości 120 km, głębokości 90 km i siły w ilości dwóch dywizji piechoty, dwóch brygad kawalerii, trzech baonów obrony narodowej stosunkowo silne wzmocnienie artylerią ciężką i jako główne zadanie osłonę kierunku na Warszawę, trzeba było zdecydować się na hipotezę III:

- ograniczyć swobodę działania nieprzyjaciela przez zamknięcie kierunku na Mławę obroną stałą;
- zmusić do obchodzenia tej pozycji obronnej od wschodu;
- uderzeniem odwodu armii powstrzymać jego ruch i dać czas na zebranie się odwodu Naczelnego Wodza za Narwią;
- i związanego walką w rejonie wschodnim Mława/Przasnysz podstawić pod uderzenie odwodu Naczelnego Wodza 2-3 dywizji piechoty z rzeki Narew.

³ *Polskie Siły Zbrojne w II Wojnie Światowej*, t. I, cz. 1, s. 370, pkt b.

Takie były przesłanki rozegrania „bitwy granicznej” Armii „Modlin”, na których oparłem plan działania⁴, który od końca marca 1939 roku do drugiej połowy sierpnia uległ szeregowi zmian redakcyjnych, gdyż

w pierwszych miesiącach okresu zagrożenia wojska przeznaczone dla armii koncentrowały się faktycznie w obszarze Ciechanów–Sierpc i oczywiście nie mogło być rzeczą pewną czy w razie wybuchu wojny wysunięcie tych wojsk ku przodowi da się jeszcze zrealizować⁵ generalny inspektor marsz. Śmigły-Rydz w dniu 3 lipca przeprowadził inspekcję rejonu Mławy i wyraził wtedy swą zgodę na wysunięcie w przód 20 Dywizji Piechoty do rejonu Mławy i Nowogródzkiej BK. do rejonu Lidzbarka i wykonanie dopiero wówczas proponowanych umocnień, w tym miejscu muszę zareplikować ocenę omawianego planu działania i organizacji obrony Mławy przez generała dywizji J. Rómmla w jego książce *Za honor i Ojczyznę*.⁶

Odpowiedzialność za tragedię mławską ponosi nie Naczelny Wódz, a dowództwo Armii „Modlin”. Bitwę pod Mławą planował i prowadził generał Przedzrymirski, a nie marszałek Śmigły-Rydz. Generał Rómml mylnie ocenił teren rzeki Narew, nawiązując do „carskich czasów” sprzed przeszło pół wieku, kiedy inne były środki i inne zasady walki. Nieprawdą jest, że wadliwa była „obrona stała” pod Mławą rozciągnięta na 35 km, w rejonie tym rozchodziło się o dwa ośrodki oporu Mława–Rzęgnowo, zorganizowane na zasadach obrony stałej, których celem było rozczłonkowanie, czasowe zatrzymanie i związanie sił npl, co dowódca 20. Dywizji, płk dypl. Lawicz, wykonał rzetelnie. Przebieg walki od 1 do 3 września 1939 roku z nacierającymi dwiema dywizjami piechoty i jedną dywizją pancerną niemiecką wymownie świadczy, że obrona była celowa i dobrze zorganizowana. Tylko niedouk lub zupełny analfabeta wojskowy mógł napisać taki nonsens, że rozmieszczenie Armii „Modlin” można nazwać „pajęczyną”, a nie ugrupowaniem obrony.

Pamiętać trzeba, że dowódca 20. Dywizji Piechoty do wykonania zadania obrony dostał wzmocnienie w postaci dodatkowo przydzielonych oddziałów dywizji:

- Mazurski baon obrony narodowej
- Samodzielny baon c.k.m. w składzie czterech kompanii
- Dwa dywizjony artylerii lekkiej⁷
- Jeden dywizjon artylerii ciężkiej⁸.

Obrona Mławy i Rzęgnowa oparta była na umocnieniach betonowych (bunkry), wykonanych przed wojną, wprawdzie niedokończonych na skutek późnego przystąpienia do robót fortyfikacyjnych, ale dających silne oparcie. Postawienie 8. Dywizji Piechoty za plecami 20. Dywizji Piechoty z przewidywanym zadaniem działania na korzyść odcinka obrony było ugrupowaniem w głąb, a nie „pajęczyną”.

4 Ibidem, t. I, cz. 1, s. 368-371.

5 Ibidem, s. 368.

6 Ibidem, s. 168-171.

7 Ibidem, s. 59, 78.

8 Ibidem, s. 88.

O ile sobie przypominam, odcinek „Mława” (licząc wzdłuż przedniego skraju pozycji) wynosił 11 km, a odcinek „Rzęgnowo” (oddzielony błotem „Niemyje”, które na skutek suchego lata wyschło i nie spełniło przewidywanej na wiosnę roli) wynosił 3-4 km. „Pajęczyna” wytrzymała przez trzy dni natarcie dwóch niemieckich dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej i zesłała z pozycji na rozkaz. W opracowaniu taktycznym organizacji obrony mławskiej brałem osobiście duży udział.

Wojna zbliżała się nieuchronnie. Właściwie rozpoczęła się już w marcu 1939 roku. Niemcy prowadzili działalność destrukcyjną stałym zagrożeniem i wysuwaniem żądań politycznych, propagandą radiową, podsycaniem zarzewia w Gdańsku, walką z celnikami polskimi i pocztą, dywersją ukrytą (wybuchy na dworcach kolejowych, zniknięcie srebrnych monet), podniecaniem walk politycznych i narodowościowych wewnątrz kraju. Wszystko to zmierzało do osłabienia spójności państwa polskiego, budzenia kompleksu niższości i zmniejszenia odporności psychicznej.

W tym okresie sztab Armii „Modlin”, nadal z siedzibą w Warszawie, rozpracowywał w szczegółach lub modyfikował plan działania w zależności od zmieniającego się położenia i wiadomości o nieprzyjacielu. Ciągłe jeszcze skład osobowy sztabu był niekompletny i w razie nagłego wybuchu wojny nie mógłby spełnić swego zadania.

Oddział III (operacyjny) składał się z dwóch oficerów i jednego sierżanta kancelisty i stanowił tzw. I rzut. W okresie pogotowia miał przybyć II rzut, a III rzut i cały sprzęt kancelaryjny, powielarnia z kreślarzami dopiero w dziesiątym dniu mobilizacji. Ponieważ mobilizacja była ogłoszona 30 sierpnia 1939 roku, to istotnie jakieś części III rzutu zaczęły nadchodzić po 8 września. Była to już „musztarda po obiedzie”.

W chwili mobilizacji na stanowiskach wyjściowych były: 20. Dywizja Piechoty, Nowogrodzka Brygada Kawalerii, część (11. pułk ułanów) Mazowieckiej Brygady Kawalerii, załogi przedmości; a 8. Dywizja Piechoty i *gros* Mazowieckiej Brygady Kawalerii w marszach do rejonu koncentracji.

Sztab armii przenosił się z Warszawy do Modlina, gdzie miały przybyć II i III rzut. Tę sytuację można przyrównać do człowieka, którego ręce i nogi były już w ruchu, a głowa nie funkcjonowała należycie. Sztab Armii „Modlin” powinien być całkowicie zmobilizowany na wiele miesięcy wcześniej i zainstalowany w Modlinie, aby mieć możliwość żyć się i zgrać do trudnej roli dowodzenia. Za spóźnione powołanie, niedoskonałą organizacją sztabów i brak instrukcji funkcjonowania dowództw winę ponosi niewątpliwie sztab główny i krótkowzroczność autorów planów mobilizacyjnych, którzy liczyli na to, że wróg po wypowiedzeniu wojny da czas przeprowadzenia spokojnej mobilizacji według wzorów sprzed I wojny światowej. Czynnikiem czasu nie był wtedy i potem przez Polaków brany należycie w rachubę.

Przytoczę tu sprawę umieszczenia 8. Dywizji Piechoty w planie działania Armii „Modlin”, która wywołała spór między szefem sztabu armii i mną na temat przygotowania i czasu wymarszu tej dywizji do rejonu koncentracji. Dowództwo 8. Dywizji Piechoty mieściło się w Modlinie. Pułki piechoty tej dywizji były

następująco rozmieszczone: 21. pułk piechoty stacjonował w Warszawie, 13. pułk piechoty – w Pułtusku, 32. pułk piechoty – w Modlinie, a 8 p.a.l. – w Płocku. Transport kolejowy do 100 km w czasie „mob” nie był dozwolony. Dywizja miała zebrać się po zakończeniu mobilizacji marszami pieszymi w rejonie północny Modlin i następnie udać się do rejonu Ciechanów–Ościszewo. Biorąc pod uwagę marsze nocne i wytrzymałość nóg świeżo zmobilizowanego żołnierza, liczyłem (po 20 km na dobę) 2 dni na dojście z garnizonów do rejonu ześrodkowania dywizji i 2 dni na przemarsz do rejonu Ciechanów na podstawę wyjściową do dalszego działania. Szef sztabu liczył 2 dni. Prawidłowe ustalenie czasu gotowości 8. DP było ważne ze względu na koncentrację sił armii do przewidywanej bitwy granicznej w rejonie Mławy. W rzeczywistości dywizja osiągnęła w ciągu nocy z 30 na 31 sierpnia 1939 roku rejon Ościszewo–Rydzewo (12 km na zachód od Ciechanowa) po ciężkim wysiłku marszowym (2-5 przemarszów nocnych), aby w nocy z 1 na 2 września przejść na postój ubezpieczony w rejonie Opinogóra–Niedźbórz. Przed wejściem do akcji żołnierze byli bardzo zmęczeni. Analogicznie było z Mazowiecką Brygadą Kawalerii. Obie te wielkie jednostki powinny być zmobilizowane i oddane do dyspozycji dowódcy armii nieco wcześniej.

Wróćmy do organizacji pracy sztabu armii od dnia 30 sierpnia w nowym miejscu postoju, to jest w Modlinie, gdzie w jednej z sal budynku koszarowego w Cytadeli umieszczono Oddział III operacyjny. Wydałem krótką instrukcję regulującą podział czynności (oryginał załączam):

Oddział III sztabu – M.P. dnia 30 sierpnia 1939 roku.

Ustalam następujący podział prac w Oddziale III sztabu:

I. Przygotowanie działań:

- 1) Położenie W.J. i Oddziałów Wojsk Armii;
- 2) Przewidywanie możliwości;
- 3) Plany operacyjne;
- 4) Organizacja terenu, rozpoznanie;
- 5) Wyszkolenie wojska (instrukcje taktyczne).

II. Wykonanie działań:

- 1) Wytyczne i instrukcje;
- 2) Rozkazy operacyjne część I;
- 3) Rozkazy szczególne;
- 4) Służba przekazywania (łącność z oficerem przekazywania już, kurierzy).

III. Ujęcie i sprawdzenie osiągniętych wyników:

- 1) Dziennik operacyjny (działań) i arkusz dzienny;
- 2) Raporty i meldunki sytuacyjne;
- 3) Przegląd położenia W.J.;
- 4) Kancelaria (maszyniści i kreślarze).

IV. Organizacja przewozów i ruchu:

- 1) W.J. i Oddziałów wojsk Armii (łącność z szefem kolejnictwa Armii);
- 2) Oddziału III sztabu Armii (łącność z komendantem Kwatery Głównej Armii);
- 3) Organizacja m.p. Oddziału III sztabu (lokal służbowy i jego urządzenie).

Powierzam prowadzenie:

działu I – mjr dypl. Olechowski Bohdan – referent

działu II – mjr dypl. Mayer Stanisław – referent

dział III – (tymczasowo mjr dypl. Mayer)

dział IV – (tymczasowo mjr dypl. Olechowski)

Szef Oddziału III
(Wądołowski ppłk dypl.)
[podpis czytelny]

Zwróciłem się do szefa sztabu o zorganizowanie składnicy meldunkowej w Ciechanowie w przewidywaniu, że na czas bitwy granicznej dowódca armii zechce udać się na wysunięty posterunek dowódcy, gdyż dowodzenie z m.p. w Modlinie z odległości około 60-70 km przy łączności telefonicznej opartej na sieci stałej i centralach pocztowych będzie bardzo utrudniona. Tak uczyliśmy w Wyższej Szkole Wojennej i tego wymagano na ćwiczeniach sztabów, o czym wspomniałem na wstępie. Notatka, której oryginał załączam, brzmiała:

Oddział III sztabu – mp. dnia 3 sierpnia 1939 roku

Szef sztabu

Melduję:

1) dotychczas nie została zorganizowana składnica meldunkowa w Ciechanowie. Jest tam aparat „juza” i telefon. Brak jednego oficera i motorowego środka lokomocji dla przewożenia poczty do armii z Mławy, Ciechanowa i Przasnysza. (Ta składnica obsługiwałaby 20. DP, 8. DP i Maz. B.K.).

2) brak oficera przekazywania w sztabie Armii powoduje opóźnienie doręczenia rozkazów W.J. i powoduje niepotrzebne wysyłanie poczty przez poszczególne Oddziały sztabu i dowódców broni.

(Wądołowski ppłk dypl.)
[podpis nieczytelny]

Niestety tak się nie stało. Zła organizacja dowodzenia i brak łączności wystąpiły w dniach od 1 do 4 września w całej pełni i były jedną z przyczyn niepowodzenia. Poza połączeniami pocztowymi, opartymi na sieci pocztowej, telefonicznymi i jednym aparatem „juza” do rozmów z Naczelnym Dowództwem Oddział III dysponował dwoma samochodami osobowymi, które utrzymywały łączność z wielkimi jednostkami.

Na pograniczu dawał się odczuć ożywiony ruch, patrole niemieckie przenikały granicę. Na kilka dni przed wybuchem wojny na placówkę 20. DP w lesie na północ od Mławy natknął się na zwiad artyleryjski niemiecki, jeden żołnierz niemiecki został zabity. Dobrze – przyznać trzeba – działający nasz wywiad dostarczał dużo wiadomości o ruchach nieprzyjaciela na głębszych tyłach. Zachodziła konieczność utrzymania stałej czujności w Oddziale operacyjnym, który wraz ze mną liczył trzech oficerów. Szef sztabu zarządził:

Szef Oddziału III – pomimo szczupłego stanu oficerów Oddziału III – polecam utrzymać ciągle dyżur. Obecność jednego oficera w Oddziale III podczas 24 godzin jest obowiązkowa.

dnia 30.08.1939 roku.

(Grodzki płk dypl.)
[podpis nieczytelny]

Praca w dzień i noc przed wybuchem wojny spowodowała przemęczenie i zdenerwowanie. Dopiero po 31 sierpnia zgłosili się oficerowie przewidziani w II rzucie, a mianowicie: mjr dypl. A. Mudry i mjr dypl. M. Jurkiewicz.

Bitwa graniczna

W dniu 1 września 1939 roku około godziny 5.00 zbudził mnie telefon mjr. dypl. Stanisława Mayera pełniącego dyżur nocny. Powiedział: „Zaczęła się”. Meldunki telefoniczne napływały z całego frontu. Na niebie pokazały się samoloty zmierzające w kierunku Warszawy.

Wypadki w ciągu dnia rozwijały się zgodnie z przewidywaniem i według mojej hipotezy III. W zachodniej części frontu na odcinku Nowogrodzka Brygada Kawalerii – nacisk słaby. Silne działanie na 20. Dywizję Piechoty w rejonie Mławy. Zarysowało się obchodzenie w ciągu wschodniej na odcinku Mazowieckiej Brygady Kawalerii, która jednak zbyt słaby stawiała opór, a na domiar złego w rejonie Krzynowłoga Mała, gdzie zorganizowano zaporę węzła drogowego, pluton działek po pancernych 3. baonu strzelców najechał na własną minę i wyleciał w powietrze.

Zgodnie z planem 8. Dywizja Piechoty została w ciągu nocy z 1 na 2 września podciągnięta do rejonu Niedzborz (las opinogórski). W dniu 2 września widać było, że nieprzyjaciel zdążył do wejścia w rejon Przasnysza. Chwila planowanego uderzenia 8. Dywizji Piechoty na bok obchodzącego nieprzyjaciela zbliżała się i powinno to nastąpić 3 września. Niestety nerwy w Dowództwie Armii nie wytrzymały kryzysu. Dowodzenie z dużej odległości z m.p. Modlin, słaba i przerywana przez dywersję łączność telefoniczna, niejasne położenie na odcinku Mazowieckiej Brygady Kawalerii miało wpływ na odstępianie od planu, spowodowało wmieszanie się dowódcy armii w takie nawet szczegóły, jak obsadzenie plutonem kolarzy z Mazowieckiej Brygady Kawalerii punktu oporu „Żaboklik” na „pozycji rzęgnowskiej” itp.

Redagując rozkaz operacyjny na dzień 3 września, przypuszczałem, że dowódca armii mimo wszystko przejdzie do obrony czynnej i wykona zwrot zaczepny 8. Dywizji Piechoty, odciąży 20. Dywizję Piechoty, obsadzoną od wschodu, powstrzyma napór na Mazowiecką Brygadę Kawalerii i opóźni marsz nieprzyjaciela na przeprawy na rzece Narew, za którą zbierała się G.O. „Wyszków” (1. Dywizja Piechoty Legionowej, 41. Dywizja Piechoty Rez. i 33. Dywizja Piechoty Rez.).

Rozkaz operacyjny na 3 września został podpisany i wysłany. W tym dniu cała koncepcja bitwy granicznej przepadła. Zamiast konsekwentnie skierować 8. DP do natarcia na kierunku Grudusk–Rzęgnowo, o godzinie 7.00 dowódca ar-

mii osobiście wydał dowódca 8. Dywizji Piechoty płk. Furgalskiemu (przez telefon) rozkaz natychmiastowego uderzenia w kierunku wschodnim, nawiązania i utrzymania styczności z lewym skrzydłem Mazowieckiej Brygady Kawalerii i osłony natarcia od północnego zachodu (w łączności z prawym skrzydłem 20. Dywizji Piechoty). Do natarcia ruszył 21. pp. O godzinie 14.00 (telefonicznie) dowódca armii wydał dowódcy 8. Dywizji Piechoty nowy rozkaz uderzenia pozostałym gros dywizji w kierunku na Grudusk i na skrzydło natarcia idącego na prawe skrzydło 20. Dywizji Piechoty (płk Zaborowski).

W tym dniu dowódca 8. Dywizji Piechoty otrzymał cztery sprzeczne rozkazy i w ten sposób dywizja rozeszła się na dwa kierunki. Takie rozkazodawstwo i dowodzenie przez dowódcę armii przy współudziale szefa sztabu z pominięciem szefa Oddziału operacyjnego doprowadziło do dezorganizacji 8. Dywizji Piechoty i jej klęskę w dniu 4 września 1939 roku, za co dowódca, płk dypl. Furgalski, był przez jakiś czas niesłusznie obwiniany.

Niesłusznie sugeruje się w opracowaniu *Polskie Siły Zbrojne...*⁹, że dowódca 8. Dywizji Piechoty źle zrozumiał dowódcę armii i nakazał drugie odśrodkowe natarcie. Wykonał on chaotyczne, dyktowane niejasną sytuacją rozkazy dowódcy armii, który stosował – niestety często – w kampanii wrześniowej ten sposób dysponowania przez dowódcę przelożonego oddziałami podległymi dowódcy szczebla niższego.

Bitwa graniczna została przegrana i wieczorem dnia 3 września nastąpił kryzys, który wymagał szybkiej decyzji dowódcy armii. Wieczorem, koło godziny 19.00 przygotowałem rozkaz operacyjny na 4 września do wycofania się obu dywizji (20. i 8.) z walki i przejście pod osłoną nocy na przewidzianą pozycję opóźnienia.

Dowódca armii zwlekał z decyzją do późnej nocy tak, że dowódca 20. Dywizji Piechoty wydał rozkaz do odwrotu dopiero około godziny 1.00-2.00 w nocy, a 8. Dywizja Piechoty, która kontynuowała po zmroku swoje odśrodkowe natarcie, zatrzymała się koło północy i uległa panice wywołanej wkroczeniem do Ciechanowa oddziału rozpoznawczego z dywizji pancernej „Kempf”.

Skutki tego okazały się tragiczne. Wycofanie z walki i bombardowanie w ciągu dnia przez lotnictwo znane są z opisów w innym miejscu¹⁰, więc nie będę ich tu powtarzać. Nie mogę zgodzić się z oceną kpt. dypl. Jurgi¹¹, że cała odpowiedzialność za rozbitcie 20. Dywizji spada na jej dowódcę. Wprawdzie płk dypl. Lawicz w rozmowie telefonicznej o godzinie 22.00 (3 września) z dowódcą armii otrzymał od niego rozkaz (zapowiedź) wycofania się z walki, ale przypominam sobie dokładnie moją i mjr. dypl. Mayera Stanisława rozpacz, gdy dowiedzieliśmy się, że pod sugestią szefa sztabu armii wykonanie tego rozkazu dowódca armii odkładał aż do północy¹². Jak już napisałem, daleki jestem od twierdzenia, że można było wygrać bitwę graniczną w rejonie Mława–Przas-

⁹ Ibidem, t. I, cz. II, s. 45.

¹⁰ Ibidem, s. 47-52.

¹¹ „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961 nr 3, s. 169.

¹² Odsyłacz w tej sprawie zamieszczony w *Polskich Siłach Zbrojnych* (t. I, s. 51) raczej potwierdza moją relację.

nysz siłami dwóch dywizji piechoty i dwóch brygad kawalerii przeciwko czterem dywizjom piechoty, jednej brygady kawalerii i jednej dywizji pancernej.

Można było jednak przez zdecydowane natarcie 8. Dywizji Piechoty na Grudusk, a działaniem zaczepnym Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii od zachodu na skrzydło 61. Dywizji Piechoty niemieckiej związać siły niemieckie, zdezorganizować ich przegrupowanie w dniu 3 i 4 września, odciągnąć od działania kierunku na rzekę Narew przez Przasnysz na Różan, wygrać co najmniej 1-2 dni (4 i 5 września), a tym samym dać czas na spokojne zebranie się i właściwe skierowanie (użycie) G.O. „Wyszków” (1. Dywizja piechoty, 41. Dywizja Piechoty Rez. i 33. Dywizja Piechoty Rez.).

Nałożenie na siebie sytuacji wojsk polskich i niemieckich na mapie w dniu 3 września 1939 roku ilustruje dobrze ewentualny przebieg walki. Straty nie byłyby większe niż w czasie niefortunnego odwrotu w dzień i bombardowania w dniu 4 września. W tym czasie wojska niemieckie były wrażliwe na natarcie piechoty polskiej. Przykładem: natarcie 21 pp i 13 pp.

Należało jednak:

- 1) konsekwentnie realizować plan działania (hipotezę III);
- 2) przenieść posterunek dowódcy armii na czas walki do Ciechanowa lub m.p. dowódcy 8. Dywizji piechoty;
- 3) uderzyć całością 8. Dywizji Piechoty na jednym kierunku (Grudusk);
- 4) ściągnąć i zaangażować do tej bitwy na lewym skrzydle całość lub *gros* Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii, a nie tylko 27. pułku ułanów z 1. batalionu artyl.;
- 5) jeżeli zaś zdecydowano się na odstępstwo i rezygnację z tego sposobu przeprowadzenia walki, to do wycofania się z niej należało wydać rozkazy przed wieczorem dnia 3 września tak wcześnie, aby przegrupowania dokonać w ciągu nocy z 3 na 4 września, a nie w dniu 4 września.

Winę za niepowodzenie w dniach 1-4 września w rejonie Mława-Przasnysz ponosi dowództwo Armii „Modlin”, a nie dowódcy dywizji (8. i 20.) lub Naczelne Dowództwo.